

Dzieci Pahiatua to grupa polonijna, która powstała w przeważającej liczbie z dzieci przybyłych z terenów ZSRR do Nowej Zelandii. Powstała ona z dzieci, które po wielu traumatycznych, wojennych przeżyciach, oraz tysiącach przebytych kilometrów 31 października 1944 roku trafiły do miejscowości Pahiatua w Nowej Zelandii. Ich wspomnienia z tamtego okresu zostały zebrane w książce „Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia.” Książka ta wywarła na mnie wielkie wrażenie i za pomocą tego tekstu chciałabym podzielić się swoimi odczuciami i przemyśleniami.

Kiedy słucham jak opowiadają historycy o wydarzeniach z przeszłości, jest to tylko kolejna lekcja, na której dostajemy suchą relację osób trzecich, które fakt poznały z literatury. Zapamiętać z niej można kilka szczegółów czy ciekawostek. Książka „Dwie ojczyzny...” poprzez relacje osób, które przeżyły historie, o których czytamy wielokrotnie wzmacnia przekaz i powoduje, że bardziej możemy się wczuć w sytuację bohaterów. Wielu z nich było małymi dziećmi, niewiele rozumiały z tego co się działo wokół nich w tamtym czasie. Były ofiarami władzy, której głównym zadaniem było to, aby zwyciężyć za wszelką cenę. Ich życie zostało wywrócone do góry nogami tylko dlatego że byli Polakami. Nękanie poniżane przez dawnych: sąsiadów, kolegów, przyjaciół. Jedno z wspomnień poruszyło mnie dogłębnie. Jedna z ocalałych dziewczynek opowiadała o sytuacji kiedy do jej wioski wtargnęły wojska radzieckie i wszyscy Ukraińcy cieszyli się z tego, a Polacy wiedzieli że zaczyna się dla nich piekło. Pewnej nocy do domu owej dziewczynki zapukali Ukraińcy wraz z członkami NKWD szukając zdrajców, broni. Po zakończeniu poszukiwań wyprowadzili jej ojca zostawiając ją i jej siostry same. Następnego dnia była niedziela. Dziewczynki czekając na ojca wystroiły się do kościoła lecz on nie przychodził dopiero syn sąsiada który też zaginął uświadomił im, że ojciec już nie wróci. Widziały tylko ślady krwi prowadzące z ich gospodarstwa do głównej drogi. Czytając jej relację z tamtego okresu byłam wstrząśnięta ile mogło wycierpieć w tamtym czasie dziecko, które jest niewinne. Opowiadała również jak byłe przyjaciółki odwróciły się od niej tylko dlatego że była Polką. Gehenna dziewczynek przez jaką przeszły skończyła się dopiero kiedy Stalin wydał dekret o amnestii dla Polaków. Wtedy polscy politycy zawarli porozumienie z Nowo Zelandią na temat przyjęcia sierot wraz z opiekunami do ich kraju.

Podróż każdego z tych dzieci była inna lecz równie trudna. Ucieczka z Syberii lub z innych obozów pracy była to najtrudniejsza część ich drogi. Korzystając z wcześniej wspomnianego dekretu Stalina, gen. Władysław Anders postanowił ratować tysiące polskich istnień. W 1942

r. wojsko oraz cywilów ewakuowano do Iranu - łącznie ok. 115 tys. Polaków, w tym 18 tys. dzieci, głównie pól sierot i sierot. Najmłodszych osadzono m.in. w Isfahanie, „polskim ośrodku”. Stamtąd trafiali w różne strony świata – do Palestyny, Indii, Meksyku czy krajów Afryki. Tymczasem 733 dzieci oraz ponad setka ich opiekunów znalazło schronienie w Nowej Zelandii. Mali uchodźcy przyłynęli na południowy Pacyfik dzięki zgodzie i zaproszeniu nowozelandzkiego rządu. Na pomysł zorganizowania pomocy dla polskich dzieci przebywających w Iranie wpadła hrabina Maria Wodzicka, żona polskiego konsula w Nowej Zelandii – Kazimierza Wodzickiego. Dzięki szybkim działaniom, premiera Nowej Zelandii Petera Frasera oraz poparci przez rząd londyński cel został szybko osiągnięty. Stworzony tam obóz był nazywany Małą Polską która znajdowała się na obcej lecz gościnnej ziemi. Jego mieszkańcy mieli zagwarantowane własne, wygodne łóżka, o których na Syberii mogli tylko pomarzyć. Było polskie przedszkole i szkoła, kaplica, basen, boisko oraz miejsce do zabawy. Pierwotnym założeniem było że obóz będzie działać aż do zakończenia wojny. Ustalenia jakich dokonano na komercji w Jałcie pozbawiły ich jednak rodzinnych domów - wejście Polski do sowieckiej strefy wpływów przekreślało ich pragnienie powrotu do ojczyzny. Większość ocalonych zdecydować się zostać w dalekim kraju dłużej; w wielu wypadkach - na zawsze. Obóz działał do 1949 r., po czym jego dorastający wychowankowie rozjechali się za szkołą lub pracą po Nowej Zelandii. Choć fakt jest, że dzieci z Pahiatua wciąż mieszkają z dala od ojczyzny, nie wpłynął na ich stosunek do Polski. Ich patriotyzm ujawnia się po przez ich działalność na rzecz utrzymania oznak polskości w swoich rodzinach. Nie zapomnieli ojczystego języka, kultywują rodzinne tradycje. Ze łzami w oczach wspominają wędrówkę sprzed 70 lat.

Wielu z relacjonujących tą podróż powtarza o miłym przyjęciu ich przez wojska amerykańskie w ich bazie w Sułtanabadzie (dziś: Arak). Żołnierze zabawiali dzieci choć nie mówili po polsku, a one w języku angielskim porozumiewali się gestami. lecz to że mieli opiekować się tymi dziećmi miało wpływ również na nich. Mężczyźni którzy od dawna nie widzieli swoich rodzin walcząc o wolność ludzką byli stęsknieni za ciepłym rodzinnym. Kiedy sieroty przybyły do ich bazy mogli choć na ten czas zapomnieć o tęsknocie za swoim krajem i bliskimi troszcząc się o dzieci. Kolejnym etapem wędrówki był Ahwaz, gdzie spędziły dwa dni. 4 października 1944 roku polskie konwoje wyjechały do Chhramszachr u ujścia Tygrysu i Eufratu, gdzie dzieci i ich opiekunowie weszli na pokład statku Sontay. Po sześciodniowym rejsie, 10 października 1944 roku, dopłynęli do Bombaju. Tam przesiedli się na amerykański transportowiec USS Randall. 15 października statek wypłynął z Indii do

Nowej Zelandii. Na pokładzie wojskowego statku polskie dzieci i załoga grali w piłkę. Kilka z piłek wypadło za burtę. Jedzenie podawane na amerykańskim statku było lepsze niż na poprzednim. Magli też wykąpać się w ciepłej wodzie. Niestety jak wiadomo amerykanie toczyli zacieklą walkę z Japonią, która wypuszczała miny, aby zatopić jak najwięcej statków amerykańskiej marynarki wojennej. Zapobiegawcze wojsko wysłało eskortę, aby pilnować statku przewożącego sieroty. Silnym wspomnieniem dla wszystkich była chwila grozy jaką przeżyli kiedy ich statek otarł się o minę (obudził je wtedy hałas tłukących się naczyń). Wraz z minięciem niebezpiecznego terytorium eskorta odpłynęła a dzieci popłynęły dalej aż dotarły do brzegów Nowej Zelandii. Rankiem następnego dnia wpłynął do portu w Wellington, stolicy kraju, gdzie powitała go orkiestra i premier Peter Fraser. Z Wellingtonu polskie dzieci udały się do oddalonego o 160 km Pahiatua. Nowozelandzkie dzieci zostały zwolnione z lekcji, by powitać Polaków. Machały rękoma i śpiewały stojąc przy drodze, którą jechały dwa pociągi z polskimi dziećmi. Po dotarciu do Pahiatua 33 ciężarówki przetransportowały wszystkich do znajdującego się na jego południowych krańcach miasteczka, które miało stać się wkrótce Obozem Polskich Dzieci.

We wspomnieniach dorosłych Dzieci z Pahiatua obóz jest opisywany jako szczęśliwy okres. Mimo dramatu rozgrywającej się na świecie wojny i jej konsekwencji, dzieci mogły cieszyć się normalnym, spokojnym dzieciństwem ze zwykłymi jego problemami – nawałem prac domowych, meczami, psotami na placu zabaw, potańcówkami i zbiórkami harcerskimi... Opiekunami i nauczycielami dzieci byli Polacy, ale część grona pedagogicznego stanowili nowozelandzcy nauczyciele, którzy uczyli Polaków języka angielskiego i popularnego w Nowej Zelandii sportu – rugby. Wakacje szkolne mali Polacy spędzali często u nowozelandzkich rodzin, które dawały szansę dzieciom na zaznanie rodzinnej atmosfery w nowym kraju.

Po konferencji w Jałcie (4-11 lutego 1945 roku) obóz został zamknięty z powodu tego, że Polska została wcielona do terytorium ZSRR i rząd na uchodźctwie stracił swoje znacznie jakie posiadał podczas wojny. Rząd Nowo Zelandzki chciał zasymilować sieroty dając je do adopcji lecz opiekunowie sprzeciwili się temu, dla których ważne było, by dzieci były wciąż wychowywane w duchu polskości. Po 1948 roku dzieci były wysyłane do szkół z internatem. Chłopcy trafili do Bursy Polskich Chłopców w Hawera, a dziewczynki – do Bursy Polskich Dziewcząt w Wellington. Młodzi, którzy zaczynali życie zawodowe zamieszkali w hotelach robotniczych, niektóre najmłodsze dzieci trafiły do rodzin zastępczych. Część dzieci z

Pahiatua postanowiła pozostać w Nowej Zelandii i tu budować sobie nowe życie. Część postanowiła wrócić do Polski z nadzieją, że uda im się odbudować to, co tam zostało. Obóz Polskich Dzieci w Pahiatua oficjalnie zamknięto 15 kwietnia 1949 roku. Do Polski powróciło około 50 osób.

Agata Wojciechowska

lat 18

Zespół Szkół Chemicznych im. Marii Skłodowskiej-Curie we Włocławku

BIBLIOGRAFIA:

<http://natemat.pl/122293,pahiatua-mala-polska-na-koncu-swiata-do-ktorej-ucieklo-700-polskich-dzieci>

http://archiwumemigranta.pl/pl/kolekcje/dzieci_z_pahiatua